Nr. 155. We Lwowie Sobota dnia 10. Lipca 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 10 cnt.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. I. p. w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu p. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Wiednic et Fredler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego" Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 9. lipca.

A minore ad majus — to zdaje się być dewizą nowego ministra oświaty. Pan Gautsch rozpoczął karjerę ministerjalną szeregiem drobnych na pozór nieznacznych rozporządzeń, poczem jak z rogu obfitości posypały się postanowienia i zmiany, dotykające głębiej szkolnictwa — aż wreszcie ukoronował reformy swoje rozporządzeniem o podwyższeniu opłaty szkolnej.

Przyznać należy, że rzutkość i młodzieńczy zapał, z którym nowy minister wziął się do reform, tak bardzo potrzebnych w naszem szkolnictwie, zjednały obecnie i wcale nieznanemu dr. Gautschowi, ogólną sympatję. Spodziewano się, że zdrowy promień pocznie odtąd ogrzewać skostniałe członki wydziału szkolnego w Ministerstwie oświaty i jakkolwiek pierwsze rozporządzenia imponowały bardziej ilością aniżeli jakością, oczekiwano jednak, że po zmianach drobiazgowych nastąpią reformy większe a bardzo potrzebne.

I nie łudzono się. Po rozporządzeniach o zniesieniu lokacyj, o usunięciu ze skali postępu stopnia „znakomity" u obyczajów „wzorowy" itp. doczekaliśmy się rozporządzenia... o podwyższeniu opłaty szkolnej. Rzeczywiście, skok to nie lada, — tylko że niestety w kierunku ujemnym.

Pan minister jak dotychczas, nie zwykł być w swoich motywach szczodrym. Z rozporządzenia samego trudno też dowiedzieć się co spowodowało i jakiemu celowi ma służyć tak raptowne a znaczne podwyższenie opłaty szkolnej. Musimy zatem zadowalać się komentarzami, które znajdujemy w pismach półurzędowych. Otóż według zapewnienia tych przybocznych organów ministerjalnych, rozporządzenie o podwyższeniu opłaty szkolnej nie wypłynęło bynajmniej ze względów fiskalnych. Jest ono ogniwem w długim łańcuchu reform projektowanych a głównym jego celem jest wstrzymywanie zbytniego napływu młodzieży do szkół średnich. Minister oświaty wychodzi z założenia, że wygórowana frekwencja w szkołach średnich nie jest dobrym symptomatem pod względem społecznym i dla tego pragnie on odciągnąć pewną część młodzieży od gimnazjów i utrudnić jej pobyt i przystęp". Przypuśćmy na chwilę, że ta argumentacja jest słuszna i sprawiedliwa; przypuśćmy, że wygórowana (czy może w Galicji?!) frekwencja w szkołach średnich jest objawem złym i szkodliwym i że należy młodzieży garnącej się do tych szkół utrudniać przystęp i pobyt w nich; przypuśćmy dalej, że środek osiągnie cel zamierzony i znaczna a może przeważna część tej młodzieży będzie ze szkoły wykluczona. Cóż tedy ma stać się z tą młodzieżą? Niestety na to pytanie nie znajdujemy odpowiedzi dostatecznej w oficjalnych komentarzach rozporządzenia ministerjalnego!

Wprawdzie publicyści półurzędowi mówią, że zamiarem ministra jest, nadać wykształceniu młodzieży kierunek bardziej praktyczny; że jest dążeniem jego, by młodzież zamiast do szkół średnich, garnęła się do szkół przemysłowych i fachowych. Życzenie to, w teorji bardzo piękne, nie da się zwłaszcza u nas wykonać w praktyce, bo szkół takich w Galicji tak jak nie mamy. Jeśli więc celem ministra oświaty było, zamienić wykształcenie humanistyczne na praktyczne, to według najprymitywniejszych zasad logiki powinien on był wpierw przygotować szkoły praktyczne, a później dopiero wystąpić z reformami, obostrzającemi uczęszczanie do szkół średnich. Skoro tego nie uczynił, mamy wszelki powód do twierdzenia, że nowe rozporządzenie jest jednym krokiem naprzód na drodze do reakcji, która szybko niestety zdaje się opanowywać wszystkie dziedziny życia społecznego.

Nowy minister oświaty posiada pono w wysokim stopniu te cnoty, które chętnie widzielibyśmy w nowym ministrze handlu — mianowicie dr. Gautsch zdaje się być bezwzględnym zwolennikiem ceł ochronnych. Niestety, nie produkujemy jeszcze oświaty „na wywóz" i dr. Gautsch powinien pamiętać, że to co może być dobre dla nafty, zboża lub bydła, niekoniecznie może być do oświaty zastosowane!

Ze szczerą przeto radością przyjęliśmy jednomyślną uchwałę lwowskiej Rady miejskiej, za której przykładem poszła miejska Rada w Tarnowie, aby wystosować do Ministerstwa oświaty memorjał z przedstawieniem zgubnych skutków ostatniego rozporządzenia dla oświaty w naszym kraju. Tem przykrzejszego doznaliśmy natomiast uczucia, czytając w pewnem pismie polskiem — mieniącem się poważnem — że wszelkie te usiłowania są daremne i żadnego nie odniosą skutku. Wierzymy niestety zapewnieniom tego „poważnego" organu, iż jego informacje są dobre i bynajmniej nie łudzimy się nadzieją, aby same memorjały Rady miejskiej we Lwowie i Tarnowie odniosły zamierzony rezultat. Mimo to jednak sądzimy, że sprawa jeszcze nie przegrana. Przecież niedawne to czasy, kiedy sale obrad Sejmu galicyjskiego trzęsły się od oklasków, gdy poseł Ziemiałkowski — wówczas jeszcze nie minister — wołał dla kraju i narodu: oświaty, oświaty i oświaty; przecież niedawno jeszcze leżało na ustach wszystkich hasło: przez oświatę do wolności, przez oświatę do odrodzenia! Czyż miałyby te słowa, które ongi powszechny budziły zapał i entuzjazm, stracić dziś zupełnie swój urok?

Nie! to chyba niemożebne!... Pocieszajmy się tedy nadzieją, że Sejm krajowy i Koło polskie ocenią należycie doniosłość tej ostatniej „reformy" nowego ministra oświaty i uczynią wszystko, by uchylić zgubne jej skutki.

Słychać, że wiceprezydentem Namiestnictwa prazkiego ma być mianowany hr. Kielmannsegg, radca Namiestnictwa z Czerniowiec, człowiek młody, który szybką karjerę urzędniczą zawdzięcza jedynie swojemu nazwisku. Ale co gorsza, hr. Kielmannsegg nie umie po czesku i ma zajmować jedną z najwybitniejszych stanowisk urzędniczych w kraju, którego ludność mówi przeważnie tym językiem. W Austrii dzieją się częstokroć rzeczy nieprawdopodobne, dzisiejszy gabinet już nieraz złożył dowody, że pominięcie słusznych życzeń stronnictw prawicy jest integralną częścią jego programu — ale nie możemy wierzyć, żeby mógł zdecydować się na tak lekceważący, a nawet wprost obrażający krok względem Czechów. Jeżeli zaś nad wszelkie spodziewanie Rząd istotnie taką powziął decyzję, to powinienby odstąpić od niej we własnym dobrze zrozumianym interesie.

Ruchy antysemickie.

Miasteczko Dołhinów w powiecie wilejskim było w dzień Bożego Ciała widownią strasznego pogromu żydowskiego. Od dawna już nienawiść rasowa tam się rozżarzała. Ostatnią kroplą do pełnego naczynia było zabójstwo, dokonane na osobie dwunastoletniego włościanina Krasowczyka. Chłopiec ten przed kilku tygodniami znajdował się z ojcem w Dołhinowie na zwykłym niedzielnym rynku i przepadł bez wieści. W tydzień zaledwie po zniknięciu dziecka znaleziono w sąsiednim lesie wiszący na drzewie trup ze stu przeszło ranami czyli cięciami na ciele. Trup odziany był w czystą i białą koszulę. Rozpoczęte sądowe śledztwo winowajcy odnaleźć nie mogło. Głos jednak ciemnej nieoświeconej masy wskazywał żydów, potrzebujących, według ich mniemania, krwi chrześcijańskiej do rozmaitych obrządków religijnych, jako głównych sprawców tego faktu. Wzburzenie, podsycane jeszcze przez tych, co w mętnej wodzie ryby łowić lubią, wzrastała z dniem każdym. Ztąd nie dziw, że w dzień Bożego Ciała podczas dorocznego jarmarku w Dołhinowie, gdy umysły nieco nadmiarem zużytego spirytusu zaćmione zostały, wybuchła katastrofa. Kilkotysięczne tłumy rzuciły się na sklepiki i domy żydowskie, niszcząc i pustosząc wszystko. Uciekających i broniących się Izraelitów bito niezmiernie. Wytaczano z piwnic beczki z gorzałką i piwem i rozbijano je na ulicach. Z poszarpanej pościeli żydowskiej pierze i puch, jak gęste płatki śniegu, unosiły się w powietrzu. Wrzaski rozjuszonego tłumu i krzyki gnębionych daleko po za miasteczkiem słychać było. Miejscowe władze policyjne nic zrobić nie mogły. Nieporządki przeciągnęły się do późna w nocy. Dziewięć osób raniono ciężko, 23 poniosło lżejsze rany. Wracając do domów, tłumy napadły jeszcze na karczmy w Karolinie i Postawach. Arendarza z pierwszej poturbowano strasznie. Na miejsce smutnych zajść zjechał obecnie gubernator wileński i wyższe władze policyjne. Energiczne śledztwo w celu wykrycia podżegaczy prowadzi się już od dni paru.

Z Bułgarji.

Znany korespondent *Now. Wrem.* p. „Russkij Strannik" (Koczetow), bezstronność którego czytelnicy nasi mogli niejednokrotnie ocenić w dawniejszych jego korespondencjach z Warszawy, zamieszcza obecnie wspomnienia ze swego pobytu w Bułgarji, poświęcone charakterystyce korespondentów z Bułgarji do pism zagranicznych i telegraficznych agencyj. Główną treścią tych rewelacyj, z któremi p. Koczetow bardzo przezornie wstrzymał się aż do czasu opuszczenia Bułgarji, jest sumaryczne i szczegółowe oskarżenie wszystkich korespondentów i agentów, ba, niemal całej prasy europejskiej, o sprzedajność i fałszowanie rzeczywistych faktów. Tak n. p. niejaki Hadži-Janow, osobisty przyjaciel księcia, miał w r. 1881 wydać na agitację i przekupienie prasy londyńskiej od 200 do 250 tysięcy franków. W r. 1884 fałszywe telegramy zamieszczać miały: *Temps, Köln. Ztg.* i *Polit. Cor.*, a cała prasa niemiecka powtarzała je przez nieprzyjaźń dla Rosji. Dalej p. K. charakteryzuje po szczególe każdego ze swych byłych kolegów-korespondentów, których miał sposobność dobrze poznać, będąc z nimi w jak najlepszej przyjaźni. Pierwszym z cenzurowanych jest ziomek p. K., korespondent kilku gazet rosyjskich pan Łukanin, o którym „Ruskij Strannik" powiada, że jest duszą i ciałem zaprzedany Karawelowowi, że prowadził ożywioną agitację podczas wyborów na korzyść tego ostatniego, który jednak odwrócił się od niego i dopiero po wojnie p. Ł. znalazł widocznie mecenasów, ponieważ sprawił sobie lepsze ubranie i kalosze. Pan Georges Vernaza, korespondent *Etoile Roumaine* i *Republique française* ma być prawie urzędnikiem w Ministerstwie spraw zagranicznych. Korespondent *Agencji Havas* p. Fillion, z którym p. K., jak twierdzi, żył w bardzo poufałych stosunkach, miał być sprowadzony na specjalne wezwanie Rządu bułgarskiego za ogromne pieniądze i rozsiewa za pośrednictwem swojej agencji same kłamstwa i fałszywe insynuacje. *Agencja Północna*, ogłaszając, że posiada własnego korespondenta w Sofji, kłamie, gdyż jak twierdzi p. K., otrzymuje ona depesze od tejże na żołdzie bułgarskim pozostającej „Agencji Havasa". Jednem słowem wszystkie gazety i wszyscy korespondenci piszą tylko to, co im Rząd bułgarski podyktuje.

Ale okazuje się, że i p. Koczetow o mało się nie nawrócił na tę samą drogę. Opisuje bowiem swoją rozmowę z konsulem rosyjskim p. Igelstromem, który pewnego razu po rozmowie z księciem wyraził się, że książe Aleksander bynajmniej nie jest takim, jakim go odmalowały korespondencje rosyjskiego pielgrzyma.

Wtedy panu **K.** przyszło do głowy, że może rzyczywiście pod pozorem śmiałej i szczerej prawdy komunikował dotąd czytelnikom rosyjskim, chociaż mimowolne i cudze, ale zawsze sensacyjne kłamstwa i postanowił wszelkiemi sposobami starać się o wykrycie prawdy. W tym celu w osobnym liście i za pośrednictwem p. Igelstroma zaproponował księciu Aleksandrowi, aby się przed nim (panem Koczetowem) wynurzył otwarcie, a on daje słowo, że na przyszłość dosłownie donosić będzie swojej gazecie wszystko, co mu zakomunikują, chociażby doniesienia te były wprost sprzeczne z dotychczasowemi korespondencjami. Ale niestety, książę bułgarski kazał odpowiedzieć p. K., że nie może mu udzielić audjencji, bo nie ma zwyczaju gawędzić z korespondentami gazet zagranicznych. Ha! sam sobie będzie winien, pomyślał p. *Russkij Strannik*, ale jakież było jego oburzenie, gdy w dwa dni później dowiedział się, że książę bułgarski długo rozmawiał z korespondentem jednej z gazet polskich—Grzegorzewskim. A chociaż p. Grzegorzewski objaśniał, że jest krewnym księcia(?!), którego matka była Polką, to jednak p. Koczetow wywnioskował z tego, że książę odmówił mu audjencji bynajmniej nie z zasady, ale dla tego, że nie miał nic do powiedzenia rosyjskiemu społeczeństwu. Tegoż samego dnia, w którym p. Koczetow dokonał aktu skruchy i opisał swe niepowodzenie, *Świet* ubolewa nad tem, że *Mosk. Wied.* i *Now. Wrem.* dobrały sobie pismaków, co wszelkiemi siłami starają się pokłócić naród rosyjski z Bułgarami. Do *Now. Wrem.* — powiada pan Komarow — pisze człowiek, którego Towarzystwo rosyjskie w Warszawie nie chciało przyjąć na członka swego Klubu, że tak powiem, wyrzuciło ze swego grona. Obie gazety przez trzy lata kłóciły Rosjan z Polakami, rozbudzały namiętności i dowodziły, że kraj zachodni i nadwiślański są w przededniu powstania. Dopiero po podróży cesarza do Warszawy i nad Wisłę, kiedy prawda wyszła na jaw — nie można już było dalej kłamać i obie gazety nagle umilkły. Te kłamstwa podtrzymywali i chwalili ludzie, którzy mieli interes w podporządkowaniu polityki rosyjskiej interesom niemieckim. Czyż i teraz w widokach polityki niemieckiej kłócą Rosjan z Bułgarami, jak trzy lata temu chciano pokłócić Rosjan z Polakami?"

Zdaje nam się — powiada *Kraj*, z którego czerpiemy wiadomość o błazeńskim korespondencie dziennika *Nowoje Wremia* — że niemieckiej polityki nie ma tu po co mieszać. Wszak gdyby tylko książę Aleksander wywnętrzył się był przed panem Koczetowem, mielibyśmy natychmiast zmianę frontu. Całe nieszczęście, że go przyjąć nie chciał!

Polacy w tak zwanych zawodach czyli zakładach karnych.

Akatuja.

Akutuja leży w okręgu kopalń nerczyńskich, o pięć wiorst od Aleksandrowska w kotlinie gór wysokich. Jedyny to w Syberji ostróg opalisadowany, z dwoma skrzydłami murowanemi i centrem drewnianem. W skrzydle lewem murowanem znajdują się cztery pokoje, a w prawem — kuchnia, piekarnia i quasi apteka, w której po 1825 roku zamordowano dekabrystę pułkownika Łuwina. W centrze znajduje się 8 szczupłych pokoi i obszerniejsza sala. Budynek zbyt mały na więźniów, ztąd tyfus był prawie panujący.

U stóp wysokiej góry toczy się niewielki strumyk, a opodal rozpościera się licha wioska, właściwa Akatuja, której mieszkańcy prawie wyłącznie są kryminaliści, uwolnieni z ciężkich robót. Ludność zajmuje się przemysłem i rzemiosłami, pogrążona w wielkiej nędzy. Mieszkańcy dla Polaków są usposobieni bardzo dobrze, gdyż powstańcy z 1831 roku zjednali sobie tu powszechną miłość i poważanie.

W Akatui też przebywał pułkownik Wysocki, który nawet w odległości kilku wiorst od wiezienia wybudował dom. Między więźniami kursował bardzo ciekawy dokument, mianowicie proces pułkownika Wysockiego, który uciekając z więzienia został złapany i sądzony. Akatuję przeznaczono na miejsce pobytu dla najbardziej skompromitowanych, do których zaliczano przeważnie księży, osądzonych nawet za mniejsze winy. Ogólna liczba więźniów wynosiła 100 osob, z których 60 księży, reszta świeccy.

Straż wojskowa, składająca się z 30 żołnierzy, we dnie i w nocy odbywała wartę na około więzienia, przy bramie i w korytarzu. Porządek dzienny był następujący: O godzinie 9 z rana wypędzano na robotę jedną trzecią część więźniów. Z robót wymagano głównie rozgatunkowania do kilku pudów rudy srebnej. Kupy rudy srebnej wydobytej dawniej należało rozgatunkować na rudę żółtą z odblaskiem ołowiu i nieużyteczną, dziki kamień (kołczadan).

Przy robotach zawsze był obecny specjalista Pałujewton, z dawnych przestępców kryminalnych. Praca około rudy srebnej bynajmniej nie była uciążliwą. Najprzód z ogólnej liczby więźniów udawała się na roboty tylko trzecia część, tak że każdy z więźniów, prócz niedzieli w tygodniu miał cztery dni wolne od zajęcia; powtóre praca dziennie trwała zaledwie 4—5 godzin. Uciążliwą

---

74)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy.)

Spytek stoi teraz w oknie otwartym, które wychodzi na obszerne podwórze, znajdujące się w tyle domu, a dokoła zabudowane i zdaje się przypatrywać ruchowi, który tu panuje. Jest on wielki, jakby w jakiem obozowisku. Wzdłuż budynków widać wozy i bryki, jezdnych i pieszych, żołnierzy i chłopów, szlachtę i pachołków. Jedni wjeżdżają, drudzy wyjeżdżają, ci są w pełnej zbroi, w pancerzach i szyszakach, tamci w chodakach i ubraniach ze skóry, inni znów w baranich tołubach, pokrytych czasem suknem. Między fizjognomiami widać prostackie, żołnierskie a nawet pańskie. Ród Melsztyński jest możny i w kraju pierwszy, więc też i dwór Spytka nie ustępuje królewskiemu. Ma on swoich skarbników i notarjuszów, wojewodów i łowczych, marszałków i kapelanów, podczaszych i pisarzów. Ilekroć na dłuższy pobyt do Krakowa przyjeżdża, jego urzędnicy spieszą za nim z całą ciżbą sług i komorników. Ci drudzy są to synowie szlachty zamożniejszej, siedzącej na kilku włościach. Ojcowie wyprawiając synów z domu, surowo ich ostrzegali, by na dworze pierwszego pana w Małopolsce dobijali się zaszczytów i nagród z tą samą gorliwością i dumą, z jaką czynią to komornicy na Wawelu lub w pałacu biskupim.

Spytek w ciągu tych sześciu lat, które upłynęły od jego bytności w Konstancji, prawie nic się nie zmienił. Tylko jeszcze podrósł, zmężniał, w ramionach zrobił się szerszy, wąsy ma bujniejsze, więc też wdzięczniej teraz wiją mu się one nad różowemi ustami, spojrzenie nabrało męzkiej siły, całe oblicze wyraża większą niż dawniej stanowczość, może nawet zuchwałość. Mężczyzna to tak piękny, w jego postawie tyle jest dumy powszechnej, że gdy przez miasto jedzie, wszystkie niewiasty zwracają się ku niemu jak kwiaty ku słońcu. Niezwykły bo też urok wywiera na nich smagła i blada cera jego oblicza, tak rzadko wydywana pod mglistem niebem północy, siłę zaś dziwnie pociągającą, której trudno się oprzeć, mają jego oczy płomienne, bo gdy rozmawia, to sieją żar w koło, lecz gdy się czasem zaduma, są łagodne, słodkie a tęskne, jak oczy Trubadura z pięknej ziemi Franków, nucącego pod oknami bogdanki gorącą pieśń miłości!...

Mgliste są jednak marzenia dziewic małepolskich i płonne ich nadzieje! Serce Spytka nie jest już wolne. Złotowłosa Beatrice, córka Dobrogosta z Szamotuł, ta najurodziwsza między Wielkopolankami, tak jego serce opanowała, że odkąd ją ujrzał, powiedział sobie, iż albo ta będzie jego żoną, lub żadna inna. Wiszur od dawna mu wspominał, że pod słońcem trudno o dziewę równie piękną i dobrą jak Beatrice, lecz on do tych pochwał nie wiele wagi przywiązywał. Dopiero gdy w Poznaniu poznał ją przypadkiem w domu Zbąskiego, przyznał w duchu, że Wiszur nawet połowy tego nie powiedział, ile on sam znalazł.

W Szamotułach był tylko raz, a ledwie do Mesztyna wrócił, posłał zaraz w dziewosłęby Lanckorońskiego, z którym w Poznaniu złączyli się Zbąski z Rytwiańskim. Na przychylną odpowiedź nie dali mu długo czekać. Bo czyż kasztelan szamotulski mógł odmówić córki pierwszemu panu w Polsce, a Beatrice czy marzyła kiedy o równie pięknym i walecznym rycerzu?

Spytek przyjechał teraz z Melsztyna, ale w Krakowie długo nie zabawi. Za dwa tygodnie, sam arcybiskup gnieźnieński, przyjaciel Dobrogosta, połączy go w Szamotułach z piękną Beatriczą. Jedzie tam więc z całym dworem, a w Krakowie tylko czeka na wysłanników Hanzy, którzy na dziś zapowiedzieli swój przyjazd z Pragi. Gdy od nich kupi kosztowne dary dla oblubienicy, wyruszy natychmiast w pięćset koni i prędzej niż za miesiąc nie wróci do swojego gniazda.

Przez szerokie wrota dębowe, które z obudwu stron były grubem żelazem okute, wpadło na podwórze z szumem i hukiem kilkunastu zbrojnych. Musieli to być jacyś obcy, wcale tu nieznani, skoro ludzie miejscowi wypatrzyli się na nich ze zdziwieniem, a kilku nawet naprzód się rzuciło, by im zamknąć drogę do dworu.

Na czele orszaku jechał mężczyzna w średnich latach, ryżawy i ospą podziobany. Miał nos krogulczy i nieprzyjemny wyraz twarzy, było w niej bowiem coś z lisa i razem z wilka, oczy małe, siwe, skaczące to w tę, to w ową stronę, świeciły mu pod hełmem jak ślepie kotowi. Jak na nim, jak na jego towarzyszach, zbroja była okurzona i błotem pobryzgana. Spytek ledwie go ujrzał, jął głośno wołać:

— Kornicz! Jak się masz, Kornicz!

Ten, którego tak nazwał, uśmiechnął się, zsiadł z konia i powiedziawszy swoim ludziom by na jego rozkazy czekali, wszedł do dworu. Gospodarz biegł już na jego spotkanie.

— Zkąd cię Pan Bóg prowadzi? — pytał, ucałowawszy go wpierw kilkakrotnie w oba policzki.

— Z dalekich krajów! — odpowiedział.

— Widzę, że z dalekich, bo mi djablo zbiedzeni wyglądacie.

— Wracam z Czech!

— Byłeś w Czechach? Cóż tam słychać?

— Źle.

— Jak to? Czyżby, broń Boże, Prażanie pobili się z Taborytami?

— O tem, nie ma dotąd mowy. Przecie pierwsi nie Grzymalici, a drudzy nie Nałęcze. To jeno u nas takie zwyczaje, że swój swego tłucze. Czesi rozumniejsi! Złe w czem innem leży. Oto chciałem powiedzieć, że na drodze, którą król obrał, nic nie wskóramy. Chodźmy jednak do izby, bo nie chcę mówić przy świadkach.

Weszli do świetlicy widnej i przestronnej, której ściany były zbrojami obwieszone. Na środku stał podłużny stół dębowy, po obu jego bokach, takież krzesła z poręczami. W czterech rogach, na wysokich koniach drewnianych, siedzieli rycerze w żelazo zakuci. Mieli oni spuszczone przyłbice, a kopie w górę wzniesione. Konie pod nimi były okryte żelaznemi siatkami. Obok rycerzy stały pięcioramienne lichtarze z woskowemi świecami, piąty zaś był umieszczony na środku stołu. Gdy wieczorem wszystkie płonęły, izba wyglądała poważnie, surowo i groźnie. Na dębowej podłodze leżały zioła pachnące.

Gość zdjął szyszak i usiadł przy stole. Pod ciężarem jego zbroi krzesło zatrzeszczało. Był to Mikołaj Kornicz, nazywany także siostrzeńcem, burgrabia na Będzinie, człek przebiegły i obrotny, umiejący brać od przyjaciół pieniądze na małe procenta, by je potem na wysokie iunym pożyczać, pieniacz, warchoł i gwałtownik jakich mało. Spytek nie bardzo go lubił, kto wie nawet, czy w innych okolicznościach chciałby go był w ogóle znać, gdyby nie to, że siostrzeniec należał do gorliwych i jawnych zwolenników husytyzmu. Wspólność idei była zatem ową nicią, która ich ku sobie pociągnęła i związała.

— Niedawno temu — gość przemówił — wysłał mnie król do Prażan na zwiady. W Oświęcimiu zjechałem się z Mikołajem Śloką, pisarzem kancelarji Witołda, któremu książę taką samą misję polecił. Siedzieliśmy miesiąc w Pradze, a chociaż przekonywaliśmy Czechów od rana do wieczora, aż nam się języki wystrzępiły, mimo to z tem samem wracamy, z czemeśmy wyjechali.

— Wolno wiedzieć, czegoście od nich mieli żądać? — Spytek podchwycił.

— Ależ wolno! wolno! Wszak jeźli przed kim, to przed tobą nie znam tajemnic. Otóż wiedz, że czeską koronę przyjąłby tak dobrze Jagiełło, jak i Witołd, wszelako obadwa stawiają za warunek, żeby Czesi odstąpili od czterech artykułów praskich i pogodzili się z Rzymem.

— Z góry mogli być pewni, że Czesi na to nie przestaną! — Spytek żywo zawołał. — Kto tyle, co oni przeszedł, i takie jak oni zwycięztwa wywalczył, ten nie ugnie dobrowolnie karku pod jarzmo. Jeźliś im nie miał nic rozumniejszego do powiedzenia, zaiste szkoda, żeś się bezpotrzebnie do nich trudził.

— *Przewidywałem to, mój kochany, i gdyby nie wyraźny rozkaz królewski, nie byłbym się z domu ruszał.* Uczyniwszy, co mi kazano, wróciłem do Krakowa, a jutro, jak wypocznę i ogarnę się trochę, zdam królowi sprawę z tego, com widział i słyszał; tymczasem zaprosiłem się do ciebie w gościnę, bo nie mam gdzie stanąć z mymi ludźmi, a dla pory spóźnionej nie chciałbym pchać się na zamek, żeby gdzie Zbyszkowi nie wleźć w oczy.

— Żeś do mnie zajechał, bardzo ci za to jestem wdzięczny, możesz być pewien, że nawet po moim wyjeździe do Wielkopolski, nie puszczą cię ztąd przez cały czas twego pobytu w Krakowie. Mój dom jest odtąd twoim... Co do Zbyszka jednak, nie potrzebujesz lękać się, że go spotkasz, ten bowiem wyjechał na dwór cesarski z Jaśkiem z Tarnowa i nie wróci tak prędko.

— Po co go djabli tam ponieśli? — siostrzeniec zapytał, czoło marszcząc.

— Alboż ja wiem? Jego poselstwo utrzymują senatorowie tym razem w wielkiej tajemnicy. Dotąd ledwie tyle mogłem się dowiedzieć, że przyszło ono do skutku za jego własną poradą... Nie trudno jednak przypuścić, że chce nawiązać jakieś układy z cesarzem, by przez nie mógł korzystać najpierw Rzym, potem jego własna rodzina.

Spytek wypowiedział to z niezmierną goryczą.

— Zobaczysz, że Zygmunt wykieruje go na dudka! — siostrzeniec zawołał.

— Nie wątpię o tem. Zbyszek liczy na swój rozum, cesarz przeciwnie na wrodzoną chytrość, którą już niejednego pokonał, łatwo więc i teraz pzewidzieć, kto zwycięży.

— A najgłupiej będzie potem sam król wyglądał. Zawsze ten źle wychodzi, kto chce naraz dwie sroki w garści utrzymać. Mnie posłał do Czechów, Zbyszka do cesarza, zaleca się do jednych, uśmiecha do drugiego, wziął ogień i wodę, aby je gwałtem z sobą ożenić, koniec zaś będzie ten, że z pewnością sam na lodzie osiędzie.

— Źle się dzieje, źle, i póty nie będzie lepiej, póki Zbyszka z Krakowa jak lisa z nory nie wykurzymy! — Melsztyński żywo zawołał. — Wszak każdy z nas wie, że duszą wszystkiego, co się tu dzieje, i ręką, która za nos wszystkich wodzi, począwszy od króla, a skończywszy na ostatniej białogłowie z fraucymeru królewnej Jadwigi, jest Zbyszek. Jak zegarmistrz stoi w tyle ukryty, i choć nikt go nie widzi, sprężyny nakręca.

— Tęgi bo też ma łeb, nie da się zaprzeczyć, bardzo tęgi! — siostrzeniec przerwał.

— Prawda, że ma dobrą głowę, ale ponieważ na złe jej używa, więc tem też jest niebezpieczniejszy. Wie on dobrze, że interesów Rzymu nie godzi się wyżej stawiać niż interes kraju, bo przecie sam Chrystus Pan powiedział, że królestwo jego nie jest z tego świata, a mimo to on pracuje tylko dla Rzymu, a zaraz po nim dla swojej rodziny. Wierz mi, Mikołaju, postępowanie tego człowieka tak mnie oburza, że zaiste nie wiem, czy na świecie mógłbym kogo bardziej niż jego nienawidzić.

Spytek, gdy to mówił, zarumienił się, jego oczy nabrały większego blasku, piękne oblicze wyrażało oburzenie.

Siostrzeniec chciał mu coś odpowiedzieć, lecz w tejże chwili z izby przyległej wszedł jeden z komorników i przy drzwiach się zatrzymawszy, w te słowa przemówił:

— Jest tu Maciek Strzegocki. Pragnie widzieć się z waszą miłością.

— Czy ten, który u mnie był dworzaninem?

— Ten sam. Teraz jest on kursorem królewskim.

za to rzeczą była sama podróż na roboty. Więźniowie, zakuci w kajdany, często w upał zmuszeni byli iść trzy wiorsty, a ciągle pod górę. Z czasem prócz robót około rudy przybyły i inne zajęcia, które z początku załatwiane były przez stróżów więziennych.

Do zajęć takich należało: zamiatanie podwórza, korytarza i celi, czyszczenie kloak, również też dostarczanie wody.

Wprawdzie wewnątrz więzienia była studnia, lecz nie zawierała dostatecznej ilości wody. Potrzeba zatem było przywozić ją z bliskiego strumienia. Zaprzęgało się 12 więźniów i sami ciągnęli pod górę dużą beczkę, napełnioną wodą.

Podczas pobytu więźniów pewnego razu zapaliły się sadze. Pożar ugaszono, lecz więzienie otoczono wojskiem, więźniom w razie powtórnego pożaru zagrożono karą, chociaż nie byli oni winni, że wszczął się pożar. Od pożaru pobyt w więzieniu stał się niezmiernie uciążliwy. Rewizje nocne odbywały się nader często. Więźniowie nawet na noc nie mieli prawa zdejmować kajdan. Kajdany nakładano i na nogi i na ręce. Kajdany na ręce z początku składały się z pręta żelaznego, tak, że rękami można było poruszać tylko w pewnym oznaczonym kierunku, następnie pręt zamieniono na łańcuch.

Po za robotami więźniowie oddawali się pracy naukowej, bądź to wyuczaniu języków, bądź nabywaniu wiadomości specjalnych. Prócz książek, w które zaopatrzono się w kraju, w Akatui zostały szczątki dawnej bibljoteki nerczyńskiej, uformowanej przez powstańców z 1832 roku.

Ponieważ między więźniami byli księża i świeccy po większej części wychowańcy Uniwersytetów rosyjskich, a więc zarażeni duchem materjalistycznym, rozpoczęły się wkrótce nieporozumienia, które nadwerężyły harmonję, jaka była powinna panować między męczennikami za jednę i tęż samą sprawę i dziećmi jednej matki. Hasłem do niezgody stała się broszurka p. M. W broszurze tej dotknął on kwestji walki Jezuitów z Akademją krakowską, rozwinąwszy przy tem w duchu pozytywistycznym poglądy na wychowanie niezgodne z zapatrywaniem się większości.

Do większego jeszcze zgorszenia dała powód broszura p. Lich..., wychowańca Uniwersytetu kijowskiego, o Chrystusie według Renana i odczyt Kołoda o „stworzeniu z materjalistycznego punktu widzenia.“ W celu porozumienia się odbywały się liczne sesje, które jednakże do zgody nie doprowadziły i odtąd więźniowie rozdzielili się na dwa wrogie obozy.

Za roboty nic nie płacono, a dawano tylko karmowe. Więźniowie tak samo, jak w Siwakowej wybierali starostę, kucharza i piekarza. Na odzienie dawano grube szare sukno, na bieliznę zgrzebne płótno. Obuwie w porze letniej stanowiły trzewiki, t. z. czerki, zimową porą—brodnie, takież same trzewiki, tylko z doszytą białą skórkową cholewą, którą zwykle sprzedawano mieszkańcom, a obuwie więźniowie sami sobie szyli. Starostami byli księża Pacewicz, Jankowski, Gręc i p. Kołod, Rosjanin, skazany do ciężkich robót za sprawę socjalistyczną.

Z osobistości wybitniejszych zasługują na uwagę z księży: Kluczewski, kapelan gimnazjum niemirowskiego, Osiński, z senejskiej dyecezji, Szymański; ze świeckich: Ohryzko, wydawca *Volumina legum*, Aleks. Oskierko i pułkownik Ordyniec.

Na mocy manifestu z dnia 19. września 1868 r. więźniów 70 uwolniono z ciężkich robót na osiedlenie. Przeznaczono im 15 jednokonnych podwód, za które płacili z karmowego.

KRONIKA.

Lwów dnia 9. lipca.

Nekrologja. Władysław Piltz, budowniczy, b. pułkownik inżynierji, zmarł dnia 5. bm. w Aleksandrowie pogranicznym. Zmarły był ojcem dwóch artystek opery, znanych sympatycznie z Warszawy, a według jego planów wzniesiony został teatr Nowy przy ulicy Królewskiej w Warszawie. — Karolina z Sulimierskich Kieres, obywatelka m. Krakowa, urodzona w r. 1840, zmarła d. 7. bm.— Paweł Kużawski, b. oficer b. wojska polskiego, przeżywszy lat 84, zakończył życie d. 6. lipca w Warszawie. — Ks. Józef Pleszowski, kapelan kościoła Powązkowskiego, kapłan szanowany przez całą Warszawę, zakończył życie. — Leon Boyer, jeden z najznakomitszych inżynierów naszego czasu, jeneralny dyrektor robót panamskich, zmarł d. 19. zm. na żółtą febrę w 35 roku życia.

Kalendarz. Sobota (10.): Amalji p. — Radziwoja. Wschód słońca o godz. 4. min. 16, zachód o godz. 7. min. 52.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotne i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się przedwczoraj ślub córki p. Stefana Muczkowskiego, Kazimiry, z dr. Józefem Madeyskim, starszym lekarzem wojskowym we Wiedniu. Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił spowinowacony z rodziną Muczkowskich monsignor Stablewski, który na akt ten uroczysty przybył z Wielkopolski.

Słowo donosi: „Hrabianka Zofja Zamoyska, córka Stanisława i Róży z hr. Potockich Zamoyskich, zaręczoną została z hr. Tadeuszem Grocholskim, właścicielem dóbr na Podolu.

Dla weteranów z roku 1831 złożył w naszej Administracji p. J. Szaflarski 1 złr.

Żałobne nabożeństwo. W sobotę 10. lipca o godzinie 10. rano odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Jana Dobrzańskiego w kościele OO. Bernardynów, na które rodzina znajomych i przyjaciół zmarłego zaprasza.

Trzy ruskie języki istnieją widocznie we Lwowie, w trzech bowiem ruskich gazetach, *Słowie*, *Prołomie* i *Dile* znajdujemy ten sam zupełnie inserat narodnoj torhowli, ogłoszony jednakże w całkiem odmiennych wyrazach. Np. *Diło*: „Na odnu litru dajesia 30 litriw wody miahkoj, szczoby distaty ocet zwyczajnyj i prijemnyj i sylnyj;“ *Prołom*: „Na odyn litr dajetsia 30 litrów wody miahkoj, szczoby połuczyty -ocet obyknowennyj prijatnoho wkusa i sylnyj;“ a wreszcie *Słowo*: „cztoby połuczyty obyknowennyj ocet, prijatnyj i kripkij.“ Zarząd w *Dile* nazywa się Zarjad, w *Prołomie* i *Słowie* „Uprawlenije“ itd.

Budowa ruskiego Seminarjum rozpocznie się w przyszłym miesiącu według planów inżyniera p. Hawryszkiewicza, zatwierdzonych przez Ministerstwo. Oczekują tylko na przyjazd z Wiednia radcy ministerjalnego Kocha, któremu polecono rozpatrzyć się ostatecznie w tej sprawie. Budowa Seminarjum rozpocznie się jednocześnie z budową gmachu pocztowego, a nad obiedwiema temi budowami poruczono dozór inżynierowi, który ma być przysłany z Wiednia.

Ze Szkoły miejskiej wydziałowej żeńskiej. Dnia 12., 13., 14. i 15. bm. otwarta będzie wystawa prac uczennic miejskiej Szkoły wydziałowej żeńskiej w lokalnościach Szkoły przy ulicy Wałowej l. 4 I. piętro.

Z Resursy urzędniczej. Komitet dla zabaw tej Resursy postanowił, podobnie jak w roku ubiegłym, urządzić kilka przechadzek towarzyskich w pobliskie okolice miasta. Przechadzki te odbywać się będą, oczywiście przy sprzyjającej pogodzie, co tygodnia we środę; pierwsza więc przypada 14. lipca br. Miejsce zebrania ogród na Pohulance o godzinie 5., zkąd towarzystwo uda się do lasku na „Pasiekach“ o godzinie 5½. Następne przechadzki będą ogłaszane co tygodnia w lokalu Resursy i w dziennikach.

Mianowania. Ck. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowe młodsze nauczycielki szkół krakowskich: Stanisławę Orzechowską, Julję Grynfeldównę i Wilhelminę Morawską rzeczywistemi nauczycielkami szkoły pospolitej połączonej z wydziałową szkołą żeńską w Krakowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę ekspedjenta pocztowego w Gajach wyżnych ekspedytorce pocztowej Joannie Kausler, w Lipicy dolnej ekspedytorowi pocztowemu Bronisławowi Dembińskiemu, zaś posadę pocztmistrza w Sądowej Wiszni ekspedytorce pocztowej Melanji Söldner-Söldenhofen.

Dla Towarzystw polskich. Namiestnictwo niższej Austrji, ogłasza, że o stypendja z fundacji Zahorskiego, w kwocie 1.150 złr. mogą się zgłaszać polskie Towarzystwa dobroczynne, istniejące w państwie austrjackiem. Ostateczny termin upływa z końcem sierpnia br. Podania należy wnosić do Namiestnictwa w Wiedniu, a załączyć do nich potrzeba wykaz stanu majątkowego i ostatni bilans Stowarzyszenia.

Egzamina dojrzałości w żeńskiem Seminarjum nauczycielskiem we Lwowie odbyły się r. b. od 23-go czerwca do 5-go lipca pod przewodnictwem członka Rady szkolnej krajowej, ks. kan. dra Rudolfa Lewickiego. Uczennic zwyczajnych przystąpiło do egzaminu 45, eksternistek zgłosiło się 16. Ze zwyczajnych uczennic zdało z odznaczeniem 28, a mianowicie: Babiów Anna, Bierzyńska Władysława, Borzęcka Marja, Carina Rozalia, Czemeryńska Marja, Hercog Ludmila, Karasińska Kazimiera, Kucharska Prospera, Kułaczkowska Helena, Laurecka Kamila, Maerc Adela, Majewska Eugenia, Mazurek Marja, Moroz Anna, Nakoneczny Józefa, Offe Anna, Poh Zofia, Prager Sabina, Słojowska Katarzyna, Smutny Emilia, Sternal Bronisława, Straus Michalina, Szaraniowicz Salomea, Sztokało Jadwiga, Tychowska Malwina, Witkowicka Emilia, Zajączkowska Bronisława i Zawadyńska Weronika; 17 uznano za dojrzałe: Fabry Bolesławę, Grillmayer Albinę, Idzińską Marję, Kaczmarską Helenę, Liniewicz Janinę, Łęczyńską Marję, Nunberg Marję, Opolską Marję, Rzepecką Marję, Skawińską Michalinę, Stütz Elizę, Świerczyńską Józefę, Szydłowską Wandę, Tiegermann Antoninę, Uleniecką Felicję, Witkowicką Marję i Żabkówną Zofię. Z eksternistek otrzymały 3 patent dojrzałości z odznaczeniem: Petter Kazimiera, Sawicka Marja, Stiedl Hildegarda, 7 uznanych zostało za dojrzałe: Dydyńska Marja, Kenar Stanisława, Krzyczkowska Antonina, Makarewicz Aniela, Nowakowska Emilia, Pankiewicz Franciszka i Turteltaub Chane. Jednej eksternistce pozwolono poprawić z jednego przedmiotu we wrześniu, reprobowano 2 na jeden rok, odstąpiła w czasie egzaminu ustnego 1, a 2 nie zgłosiło się do egzaminu ustnego. Patent z językiem wykładowym polskim i ruskim otrzymało 48, z językiem wykładowym tylko polskim 7. Prócz tego 34 uczennicom zwyczajnym przyznano uzdolnienie do kierownictwa ogródków frebłowskich.

Sprawa adw. dra Schätzla. Rada dyscyplinarna lwowskiej Izby adwokackiej zajęła się, jak donosi *Kurjer Lwowski*, sprawą adwokata dra Schätzla z Brzeżan.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ruda, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Nowe wybory do Rady powiatowej w powiecie: 1. trembowelskim, 2. przemyskim zostały rozpisane; dla grupy gmin wiejskich przypada termin głosowania na 11. sierpnia, dla grupy gmin miejskich na 11. sierpnia, a dla grupy większych posiadłości na 20. sierpnia br.

Do Towarzystwa wzajemnej pomocy „Rodzina“ przystąpili w charakterze członków wspierających: hr. Włodzimierz Russocki, prezes galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, poseł na Sejm krajowy itd. i p. Dawid Abrahamowicz, marszałek powiatu lwowskiego, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.

Posady manipulacyjne i służbowe, zastrzeżone dla wysłużonych ck. podoficerów, wakują, a mianowicie: Kilka posad drogomistrzów, względnie dozorców rzek w Galicji, z terminem podań do 31go lipca br. Posada kancelisty przy ck. Dyrekcji policji we Lwowie, z terminem do 31. lipca 1886 r. Posada strażnika cywilno-policyjnego przy ck. Dyrekcji policji we Lwowie z terminem do 10. lipca br. Posada dozorcy więźniów przy c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie, z terminem 15go lipca 1886 r. Posada pomocnika woźnego przy ck. Rządzie krajowym na Bukowinie, z terminem do 25. lipca br. Posada dozorcy więźniów przy ck. zakładzie karnym w Wiśniczu, termin podań do 25. lipca br. Jedna albo dwie posady kancelisty przy kierujących ck. władzach skarbowych w obrębie galicyjskiej krajowej c. k. Dyrekcji Skarbu, z terminem 13. lipca 1886 r. Cztery posady dozorców więźniów przy c. k. zakładzie karnym we Lwowie, z terminem podań do 20. lipca br.

Oprócz tych wiele innych posad po za granicami kraju w Austrji, Czechach, na Morawie i na Węgrzech.

Bliższą wiadomość co do warunków i dotacji posad rzeczonych, powziąć można w biurze IVtym departamentu Magistratu.

Polityka polska „Przeglądu“. *Kurjer Pozn.* pisze: „Berliński korespondent *Przeglądu* lwowskiego, bawiący obecnie w Księztwie i dowiedziawszy się prawdopodobnie z pism polskich, iż ów rzekomy zakaz telegrafowania w języku polskim mylnie był przez nie zrozumianym, rzucił się ze straszliwą zaciętością na nowe ofiary, które w czasie obecnej posuchy politycznej, rozciągnięte na łożu Prokrusta, mają posłużyć za wyłączny przedmiot długiej korespondencji. Dowiadujemy się tedy, że owa „fałszywa“ wiadomość puszczona została w obieg „chyba dlatego, aby nasze nieszczęśliwe i zbolałe społeczeństwo podtrzymywać ciągle w stanie rozdrażnienia (!!) albo może na to, aby je temi ukłuciami szpilkowemi raz prawdziwemi (*tak?*), to znowu urojonemi doprowadzić do jakiegoś wybryku szalonego“ (*Oh! Oh!*).

Dalej dowiadujemy się, że dziecinna chęć sensacji i ignorancja dziennikarska poszły na lep ks. Bismarcka, który 100 miljonów dałby chętnie 10, gdyby nas skłonić mógł itd.

Nie wiemy w czyje ręce *Przegląd* złożył rylec berliński, ale sądzilibyśmy, że ktoś we Lwowie czytuje te elukubracje, nim je odda do zecerni, i że, jeśli ma zmysł krytyczny, nie powinien w obec nich żałować ołówka..... Co do zrozumienia intencyj księcia Bismarka, to nie posiadamy wprawdzie tyle bystrości, ile jej we Lwowie okazano w sprawie wydalań pruskich (czytelnicy przypomną sobie niezawodnie owo osławione wystąpienie *Przeglądu* w sprawie wydalań pruskich. P. R. *Dz. P.*) — ale za pomocą Bożą na ten „klajster“ nie pójdziemy nawet bez żądnych tyrad berlińskiego korespondenta.

Kradzież nowych srebrnych zegarków w liczbie 20, wartości 270 złr., popełniono w nocy na 4go bm. w Przemyślu na szkodę tamtejszego zegarmistrza Eizyka Ragera. Złoczyńca otworzył witrychem od ulicy żelazną okiennicę, na zamek zamkniętą i wytłukłszy dużą szybę w oknie, dostał się tym sposobem do tych zegarków, które na drucie w oknie wisiały. Sprawca byłby wyrządził znaczniejszą szkodę, lecz uszedł spłoszony przez policjanta, który stojąc na posterunku w pobliskiej ulicy i usłyszawszy brzęk szkła na kamienie upadającego, pospieszył w to miejsce. Między skradzionemi zegarkami było 9 remontoarów, 4 ancre-remont., 5 ancre-savo, 1 savo, cylinder i jeden niklowy. Pięć było znaczonych nr.: 12.907, 15.014, 12.687, 4.289 i 4.528.

Sprzeniewierzenie. Wczoraj rano uciekł z Krakowa Izaak Straus, lat 27 liczący, rodem z Nareża, po żydowsku ubrany, i sprzeniewierzył skrzynię korali wartości 10.000 złr., którą miał wysłać do Brodów. Zawiadomiona o tem policja zarządziła zaraz poszukiwania za oszustem.

Pożar dnia 1. bm. w Artyszczowie pod Gródkiem, zniszczył 9 domostw włościańskich. W małej tylko części ubezpieczona strata pogorzelców wynosi około 4634 złr. Przyczyną nieszczęścia było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 8. lipca. Skradziono czarną suknię damską wart. 25 zł., rotundę war. 28 zł., parasolkę wart. 5 zł., siwy płaszcz i szarą spodnicę. — Znal. 2 kartki zast. l. 4156 i 6985. — Zakw. opończę bronzową.

Przemyśl 8. lipca. Wczoraj zgorzało w Medyce 85 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Przyczyną pożaru była nieostrożność.

Czerniowce 8go lipca. We Fratowcach pies podejrzany, który przybiegł podobno z Andreasfalva, skaleczył sześcioro ludzi (2 dorosłych i 4 dzieci), oraz kilka sztuk bydła. Pokąsanych oddano natychmiast pod opiekę lekarza powiatowego w Radowcach. Starosta radowiecki odniósł się do tutejszego Rządu krajowego z prośbą, ażeby chorych na koszta Rządu odesłać do Pasteura w Paryżu; prośba ta nie została jednak uwzględnioną z powodu, iż na podobne wydatki Rząd tutejszy nie ma preliminowanego funduszu. Dodać należy, iż wścieklizny na podejrzanym psie nie skonstatowano, gdyż wieśniacy zabili go kijami i wrzucili do rzeki. W skutek powyższego wypadku tutejszy Rząd krajowy ma zamiar porozumieć się z Wydziałem krajowym, ażeby chorych, pokąsanych przez zepsute psy, odsyłać kosztem kraju do Wiednia, gdzie właśnie w tych dniach rozpoczęto szczepienie wścieklizny według metody Pasteura.

Z Kossowa. Do tutejszej Rady powiatowej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został pan Jan Feuer, urzędnik przedsiębiorstwa spławu drzewa i naczelnik gminy Uścieryki.

Paryż 7. lipca. W Passy odsłonięto dziś w uroczysty sposób posąg Lamartine'a, ustawiony w pobliżu tego domu, w którym poeta dłuższy czas mieszkał i umarł w 1869 r. Posąg jest dziełem rzeźbiarza Marquet'a de Vasselot i przedstawia 40-letniego Lamartine'a w siedzącej pozie, z założonemi nogami i głową nieco pochyloną. Ubrany podług mody, która obowiązywała dystyngowanych Paryżan przed pół wiekiem, ma poeta w rysach twarzy aż do zbytku może namarkowany wyraz tej dystynkcji i pańskości, które go za życia na każdym kroku cechowały. Pod krzesłem leży podobizna psa faworyta. Cokół posągu nie jest jeszcze wykończony i ma napis: *A Lamartine*. Na uroczystość odsłonięcia zjawili się: członkowie rodziny Lamartine'a, mer i inni dygnitarze municypalni 16 dzielnicy (Passy), kanclerz Akademji, minister oświaty Goblet, deputacja Izby poselskiej z prez. Floquetem na czele, kapitan Monnier, jako reprezentant prezydenta Grevy'ego, prezydent policji, członkowie Rady miejskiej i generalnej, przedstawiciele niemal wszystkich Stowarzyszeń literackich i tłumy ciekawej publiczności. Po przemowie mera, oddającego posąg m. Paryżowi, zabrał głos Floquet i wysławiał poetę jako jednego z największych obywateli Francji i jako gorącego republikanina. Lamartine — były między innemi słowa mowcy — dał ludowi Rzeczpospolitę, a armji zachował sztandar rewolucji. Nazwisko jego i nazwisko Wiktora Hugo zjednoczone są w wdzięcznej pamięci francuskiego ludu. Następnie sławił min. Goblet znaczenie poety jako polityka, poczem nastąpiły przemowy, opiewające działalność Lamartine'a, jako literata, akademika itp. W końcu odczytano entuzjastyczny poemat Clovis'a Hugues'a.

Wiedeń 7. lipca. Na zwołane przez Pfistera zgromadzenie wyborców przyszło 700 osób. Pfister oświadczył, że składa mandat. Zmuszony groźbami i ruiną musiał zrobić doniesienie do policji. Dla członków większości Rady miejskiej wcale nie ma respektu, są oni bowiem niewolnikami kapitału. Poczem uchwalono podziękowanie dla P. za dotychczasową działalność i oburzenie z powodu postępowania Rady miejskiej. Poseł Lueger oświadczył, że cała akcja skierowaną jest przeciwko jego osobie. Pfister zbłądził wprawdzie, ale mimo to posiada tyle poczucia honoru, co każdy inny członek Rady miejskiej.

Krems 8. lipca. W fabryce cygar w Stein zrobiły robotnice awanturę, z powodu wydalenia jednej z towarzyszek.

W Rjece i okolicy było dotąd 19 wypadków choroby z symptomami cholery. Z liczby tej umarło 7 osób. Stan zdrowia w Peszcie jest zupełnie normalny.

Samobójstwo. W Dżurdżewie odebrał sobie życie deputowany do Parlamentu z okręgu Tekuczy, Aleksander Radovici. Zażył on naprzód truciznę, a gdy ta powoli skutkowała, rozpruł sobie brzuch i następnie jeszcze pchnął się parukrotnie nożem w piersi. Powodem samobójstwa były straty majątkowe.

Narzeczona lwa. Najpiękniejsza lwica cesarskiego ogrodu w Schönbrunie wprowadzoną została do menażerji A. Bacha w Praterze i zamknięta w jednej klatce z najpiękniejszym lwem berberyjskim. Nie dowierzając jednak szlachetności lwa, przedzielono klatkę ścianą, w której pozostawiono zakratowane okienko, aby się przez nie wzajemnie poznać mogły. Po kilku dniach postanowiono usunąć ściankę. Dozorcy stanęli z żelaznemi drągami i sikawką w pogotowiu i wtedy w obecności umyślnie uproszonych gości usunięto przegrodę. Dłuższy czas leżały zwierzęta pustyni w przeciwległych kątach swych klatek, zdradzając tylko przyspieszonym oddechem i wzrokiem zaniepokojenie. Nagle jednym skokiem rzucił się lew na swoją towarzyszkę, która go przywitała silnem uderzeniem łapy. Rozległ się uszy rozdzierający ryk, lecz w tej chwili wsunięto drągi żelazne, które zapobiegły strasznej walce. Lew usunął się do swego kąta, położył się i na pozór obojętny na wszystko, począł sobie spokojnie oblizywać łapy, na nikogo nawet nie patrząc. Lwica z szybkością hyeny przebiegała klatkę, jednak nie przekroczyła granicy swego oddziału. Mimo usiłowań dozorców, lew nie dał się poruszyć z swej apatji; po dłuższem czekaniu założono na nowo ściankę.

Katastrofa na Dnieprze. Czytamy w *Kijewlaninie*, iż w tych dniach zatonął podczas burzy na Dnieprze parowiec „Dniepr“. Pasażerowie w strasznym popłochu cisnęli się na pokład i zanim zdążyła pomoc, jeden z nich, okoliczny obywatel, zmarł na pęknięcie żyły sercowej. Innych pasażerów wraz z pakunkami zdołano szczęśliwie przewieźć na brzeg.

Zawalenie się teatru. Z Nowego Jorku donoszą pod datą 27. czerwca: W Aliance (Ohio) zawalił się dziś nagle budynek teatralny, mieszczący w sobie operę impresarja Marchant'a. Prawdziwem szczęściem wypadek ten zdarzył się o godz. 4. popołudniu; w przeciwnym bowiem razie setki ludzi byłyby znalazły śmierć pod gruzami. Opera Marchanta był to olbrzymi czworoboczny budynek, w którym od ulicy mieściły się liczne sklepy i składy handlowe. Przeraźliwy huk i łomot poprzedził samo zawalenie się gmachu, co spowodowało, że wszyscy mieszkańcy w dzikim popłochu wybiegli na ulicę i nikt wśród katastrofy nie utracił życia. Budynek ten, wystawiony kosztem 75.000 dolarów, stał dopiero od r. 1868.

Oryginalna pretensja. W tych dniach w kilku czasopismach warszawskich ukazało się jednobrzmiące ogłoszenie o zawartym ślubie pewnej pary.

Nowożeniec, przeczytawszy tę wiadomość, okazał wielkie niezadowolenie i udał się do kantoru jednego z *Kurjerów* z wymówką i pogróżkami pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej. Kantor był jednak w porządku, gdyż przyjął ogłoszenie na mocy przedstawionego dowodu o zawartem małżeństwie; trudno zaś było przewidzieć, iż inserat nie odpowiadał życzeniu osoby interesowanej.

Z dostarczonego rękopisu p. .*. przekonał się, iż ogłoszenie podał pewien kolega biurowy, do którego zwrócił się z pretensją.

Interpelowany słusznie bardzo oświadczył, iż gotów jest w odpowiedniej formie podać sprostowanie, chociaż faktu ślubu trudno było zaprzeczyć.

To jeszcze bardziej pana .*. obraziło i skłoniło do wystąpienia przeciw p. X. ze skargą sądową o „rozmyślną szykanę“.

Ksiądz perski. Korespondent *Kraju* pisze z Poniewieża, w gubernji kowieńskiej: Doszło do wiadomości tutejszych władz policyjnych, że pewien Pers odbywa wędrówki po powiecie i, udając księdza, zbiera między katolicką ludnością składki na wzniesienie świątyni katolickiej w Persji. Przypadkowo „uriadnik“ spotkał tego Persa i stawił go przed sprawnikiem. W policji pojmany złożył zeznanie, że przybył z miasta perskiego Urmja, nasamprzód do Tyflisu, potem przez Kijów, Warszawę, Witebsk i Dynaburg trafił na Żmujdź świętą. Żadnych występków nie popełnił, lecz trudnił się zbieraniem pieniędzy na kościół w Urmji, zaś zebraną sumę odsełał biskupowi chaldejskiemu. Nazwisko wędrowca: Jusuf Kiwarkyc, jak twierdzi, jest djakonem katolickim. Po odbyciu ścisłej rewizji rzeczy, które miał Kiwarkyc na sobie i przy sobie, znaleziono 77 rubli pieniądzmi, kwit dynaburskiej kasy rządowej na oddane do przechowania 50 rubli, kwit pocztowy na wysłane w marcu do Tyflisu 1000 rubli. Widać z tego, że rzekomy djakon podróżował nie naprózno. Policja, nie znajdując w postępowaniu Kiwarkyca żadnych nagannych czynów, oddała go jednak pod Sąd za niedozwolone zbieranie składek. Sędzia pokoju wydał wyrok, skazujący Kiwarkyca na 10 rubli kary i na konfiskatę 77 rubli, zebranych na kościół. Zjazd jednak sędziów pokoju, który sądził w drugiej instancji, dokąd sprawa przeszła wskutek apelacji Persa, nakazał zmniejszyć konfiskatę do 7 rubli, gdyż według objaśnień oskarżonego, z owych 77 rubli tyko kilka powstało ze składek — reszta zaś jest jego własnością. Obecnie Pers pozostaje w naszem mieście i gorliwie uczęszcza do kościoła. — Zresztą cicho u nas i głucho; jedynie przedmiot do gawęd dla kumoszek: niedawno podrzucone w kościele niemowlę trzymiesięczne.

Prezent szkocki dla Gladstona. Kiedy Gladstone jechał przez Szkocję do Midlothian, witano go na niektórych stacjach bardzo gorąco. Premier dla podniecenia entuzjazmu miał na sobie jasny garnitur ze szkockiego kortu i różę o szkockiem nazwisku w butonierce. W połowie drogi mniej więcej, w Normanton stanęła przed Gladstonem deputacja, a na stopniach wagonu jej przywódca. W imieniu deputacji złożył przywódca w ręce podróżnika — laskę sękatą z następującym napisem: „Doręczony szanownemu W. E. Gladstonowi w drodze do Edynburga (przez obywatela w Nithsdale) dobry, tęgi pręt leszczyny, abyś nim garbował grzbiety twych opuszczających cię whigów i liberałów. Wyrosły w lasach pod Dronmlaury, a wycięty przez potomka w prostej linji Kirkpatricków z Closeburn.“ Gladstone przyjął dar z wyrazem serdecznej wdzięczności...

Komitet pomnika dla papieża Piusa IX. przysłał nam ogólne i szczegółowe sprawozdanie z ukończonych już czynności swoich i składek na cel pomnika zebranych. Ogólnego przychodu miał tedy komitet 14.990 złr. 35 cnt., wydał 10.551 zł. 9 cnt. — pozostała tedy kwota 4.439 złr. 26 ct. i los miasta Krakowa na 20 złr., którą oddano w depozyt i do rozporządzenia bisk. krak. księdza Alb. Dunajewskiego.

Burmistrz miasta obrońcą bandyty. Żandarmerja na Korsyce zdołała nareszcie po długich poszukiwaniach w górach, schwytać groźnego bandytę Lanfranchi. Burmistrz jego rodzinnego miasta Eigari, będący krewnym bandyty, podburzył całą ludność miasteczka i stanąwszy na jej czele, wyszedł naprzeciw żandarmom, rozkazując im uwolnić więźnia, jeżeli nie chcą doprowadzić do krwi rozlewu. Rozkazu naturalnie nie usłuchano i tłum uzbrojony w strzelby, szable, widły i kije, rzucił się na żołnierzy i usunął się dopiero, gdy komendant żandarmów przyłożywszy pistolet do ucha Lanfranchi'ego przysiągł, iż go zastrzeli, jeżeli ktokolwiek będzie usiłował go uwolnić. Miłe stosunki!

Operetka angielska, bawiąca obecnie w Berlinie, podobno zjedzie na kilka przedstawień do Warszawy, tak przynajmniej organa z nad Sprei powiadamiają. Trupa daje przedstawienia liryczne, oparte na wschodnich stosunkach i odznacza się pewną ścisłością etnologiczną w ekspozycji. Libreta podłożone pod różne motywa, są dla niej specjalnie pisane. Dobór dekoracyj oraz rekwizytów ma być staranny.

Pobyt w Rio de Janeiro okazał się bardzo złowrogim dla towarzystw teatralnych. Połowa członków trupy opery włoskiej zmarła na żółtą febrę, a Sara Bernhardt, której syn zapadł również na tę zabójczą chorobę, przerwała rozpoczęte w stolicy brazylijskiej przedstawienia.

Nasi włościanie. Do jednej z pensyj żeńskich w Warszawie zgłosiła się roku zeszłego włościanka z dalszych okolic, żądając przyjęcia do zakładu podrastającej już córki. — Moja pani — mówiła włościanka do przełożonej — Pan Bóg dał trochę grosza, więc trzeba i dzieci kierować na ludzi; niech się dziecko trochę otrze, a czegoś nauczy. — Dziewczynka miała już jakie takie początki, umiała czytać i pisać, trudności więc co do jej przyjęcia nie było żadnej. — Czegoż chcecie, ażeby się wasze dziecko uczyło? — pyta dalej przełożona. — „Mój“ — proszę łaski pani — nie chce tylko słyszeć, żeby się dziewczyna uczyła muzyki, a ja to znów od tego nie odstąpię. — — Więc jakże będzie? — Już moja w tem głowa. Niech się pani o zapłatę nie boi, płacić ja sama będę, ażeby się tylko „mój“ nie dowiedział, że dziewczyna gra na instrumencie. — Jakoż przełożona zastósowała się do życzenia matki. Dziewczyna była pilna i zdolna, w ciągu roku zrobiła postęp niemały; na pochwałę zaś matki dodać należy, iż dotrzymała ona wiernie zobowiązania, płacąc widocznie z własnych gospodarskich dochodów za naukę muzyki. Nadeszły wszakże ferje i po córkę przyjechał sam ojciec. Przełożona zapomniała o tajemnicy i oddając słuszne pochwały pilności wychowanki, wspomniała również o postępach w muzyce. Na pierwszą o tem wzmiankę gospodarz cały spąsowiał. Przełożona, spostrzegłszy błąd, jęła go zapewniać, iż za tę naukę nic płacić nie będzie. Nic to nie pomogło. — Nie żałuję grosza, — wołał rozgniewany włościanin — ale nie chcę, ażeby dziecko pańskich nabierało narowów i basta. — Próżne też były wszystkie perswazje; włościanin stał jak mur przy swojem i dopiero na uroczyste przyrzeczenie przełożonej, iż dziewczyna nie będzie się dalej uczyć muzyki, zobowiązał się i nadal przysyłać ją na pensję. Chłopek sądził zapewne rzeczy po swojemu, ale raz, uznawszy stanowisko swe za słuszne, sprowadzić się zeń już nie dał.

Bąk nie lada. Udało się paryskiemu dziennikowi *Gill Blas* świetnie. Kiedy żył jeszcze Ludwik bawarski, pojawiła się w pismach niemieckich wiadomość, że zamierza on wyjechać do jednego ze swych zamków. W pewnem piśmie niemieckiem, z którego *Gill Blas* wiadomość tę zaczerpnął, była ona zamieszczoną w rubryce *Neueste Neuigkeiten* i oto co *Gill Blas* wydrukował: „Aż do dalszego rozporządzenia przebywać będzie król Ludwik na zamku *Neueste Neuigkeiten* w Tyrolu.“

Z humorystyki. Nasze służące. „Pamiętaj Kasiu spuścić ruletę w oknie, ilekroć się ubieram... Ten młody pan z przeciwka zwykł bowiem zawsze o tym czasie lornetować do mego pokoju!“ — „A cóż to szkodzi Wielmożnej Pani.... wszak Bogu dzięki nie mamy na sobie nic fałszywego do ukrywania!...“

Wiadomości literackie i artystyczne

Występy gościnne. Dyrekcja operetki lwowskiej, bawiącej obecnie w Krakowie, zaangażowała na szereg gościnnych występów w tem mieście śpiewaka-basistę, pana Jana Fuchsa, Krakowianina, który na scenach pozakrajowych zjednał sobie już powodzenie i rozgłos prawdziwego artysty.

— Może król wzywa cię do siebie — wtrącił siostrzeniec.

— Wątpię... Po Melsztyńskiego byłby przysłał kogo innego — odparł Spytek dumnie, i do komornika się zwracając, dodał: — Wprowadźcie go! Zobaczymy, z czem przychodzi!

Wszedł młodzian i komesowi do kolan się kłaniając, pocałował go w rękę jako swego dawnego pana.

— Co powiesz, Maćku? — Spytek zapytał, całując go w głowę.

Tak panowie witali ongi swoich dworzan i wierne sługi.

Kursor zamiast odpowiedzieć, na siedzącego obok siostrzeńca rzucił wiele znaczące spojrzenie. Burgrabia zaraz się domyślił, że jego obecność nie była mu na rękę, a że nie miał prawa wdzierać się gwałtem w tajemnice Melsztyńskiego, przeto szybko powstał i nic nie powiedziawszy, wyszedł na podwórze, gdzie swoim ludziom oznajmił, że mogą się rozgościć. Gdy za nim się drzwi zamknęły, kursor o krok bliżej postąpił i głosem zniżonym szepnął:

— Przed godziną przywiozłem z Węgier pismo do króla. Znalazłszy wolną chwilę, wymknąłem się do waszej miłości... Karzełek, któregośmy cesarzowi zawieźli, dał mi potajemnie ten oto list dla księcia Witołda.

Z temi słowy wręczył komesowi malutki zwitek papieru.

Spytek zapytał zdziwiony:

— Czy może z moim stryjem i proboszczem Zbyszkiem byłeś u cesarza?

— Tak jest.

— A oni gdzie są teraz?

— Zostali jeszcze w Tyrnawie.

Spytek jął kursora wypytywać, jak król rzymski posłów przyjął i co z nimi mówił. Kursor opowiedział wiernie, co sam widział lub co na własne uszy słyszał, lecz że nie był obecny na uroczystych przyjęciach, przeto ciekawości komesa zupełnie nie zaspokoił. Mógł tylko zaręczyć, że posłowie byli bardzo zadowoleni, gdyż cesarz okazywał im wiele łaskawości, procz tego udało mu się podsłuchać heroldów, jak między sobą mówili, że cesarz chce króla Jagiełłę dobrze ożenić i wywianować. Kursor przy końcu powtórzył wiernie swoją rozmowę z Michlem, a pokazując ręką na papier, który Spytek w palcach obracał, tak zakończył:

— Musiał tam napisać coś bardzo ważnego, skoro dając mi ów zwitek powiedział, że ten, komu go wręczę, złotem mnie za niego obsypie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Była Dyrekcja lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych zaprasza niniejszem członków tegoż Towarzystwa na ostatnie Walne Zgromadzenie, które odbędzie się w niedzielę dnia 11go lipca br. o godzinie wpół do pierwszej w południe, w sali obrad Towarzystwa gospodarskiego galic. (gmach Ossolińskich I. piętro) celem wysłuchania sprawozdania z czynności tej Dyrekcji, tudzież zamknięcia rachunków za ostatni okres czasu — od dnia 1go stycznia 1885 r. do 30go czerwca 1886 r.

Ruch Stowarzyszeń.

Z Towarzystwa politechnicznego. Radca budownictwa lwowskiego Namiestnictwa p. Moraczewski wystąpił — jak się dowiadujemy — z tutejszego Towarzystwa politechnicznego, podając za powód, że Towarzystwo to w jego nieobecności, przeprowadziło dyskusję nad projektem rządowym regulacji rzek galicyjskich. Projekt ten — jak wiadomo — doznał w Towarzystwie politechnicznem nie bardzo przychylnego przyjęcia. Podobno i sfery kompetentne we Wiedniu nie zupełnie zgadzają się na zasady przyjęte przez p. Moraczewskiego w projekcie regulacji rzek galicyjskich, czego dowodzi między innemi broszura, wydana świeżo przez starszego inżyniera Ministerstwa spraw wewnętrznych p. Webera: „O zadaniach regulacji wód i zabudowaniu dzikich potoków górskich".

Piąte sprawozdanie roczne z czynności kraj. Stowarzyszenia dam „Patrjotycznej pomocy Czerwonego Krzyża" w Galicji i szóste sprawozdanie roczne z czynności tegoż samego Stowarzyszenia, obydwa za rok 1885, jak niemniej protokół stenograficzny i sprawozdanie siódmego zgromadzenia „Związku austrjackich Towarzystw Czerwonego Krzyża we Wiedniu" wyszły już z druku.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8. lipca. Przewodniczący prezydent m.p. Dąbrowski zaprasza radnych na egzamin w Zakładzie ciemnych.

R. dr. Zucker otrzymuje urlop 2-miesięczny.

Na pomieszczenie szkoły im. Czackiego (ref. dr. Goldman) uchwalono wynająć i nadal lokal w realności p. Brykczyńskiego za 2.900 złr.

W szkole żeńskiej im. Antoniego (ref. r. prof. Sołecki) uchwalono utworzyć VI klasę, co pociągnie za sobą koszt 568 złr. rocznie.

Ten sam referent przedstawił sprawę założenia odrębnej szkoły ludowej, z wykładowym językiem ruskim.

Sprawa ta, jako znana wszechstronnie miała była przejść bez dyskusji. Tymczasem zabrał głos r. p. Orlecki i ubolewając nad rozłączeniem młodzieży dwóch narodowości przez osobne szkoły, wnosi, azeby przynajmniej nie robić więcej, niż się Rząd domaga i utworzyć tylko 2-klasową szkołę mieszaną.

Jednakowoż po przemówieniu radnego prof. Wachnianina w myśl wniosku sekcji V., uchwalono jednogłośnie, z początkiem r. 1886/7 utworzyć samoistną szkołę 4-klasową pospolitą z wykładem ruskim.

Radny prof. Wachnianin wyraził z tego powodu imieniem reprezentacji ludu ruskiego uznanie dla Rady miasta i dla prezydenta, który zajmował się bardzo gorliwie dotychczasowemi parallelkami ruskiemi, przy szkole Pramowicza, które odtąd jako takie istnieć przestaną.

Nowa szkoła będzie nosić nazwę „Markjana Szaszkiewicza".

Na przyjęcie Towarzystwa leśnego, które w wrześniu rb. ma się zebrać we Lwowie na walne zgromadzenie, uchwalono kredyt do 300 złr.

Na zakupno rur potrzebnych do wykończenia wodociągu wóleckiego asygnowano 3.700 złr.

Wreszcie kolaudowano budowę strażnicy i centralnego magazynu pożarnego na ulicy Czarnieckiego z kwotą 27.616 złr.

Rada miasta Krakowa.

Kraków 8. lipca. Prezydent dr. Szlachtowski zawiadamia, iż z powodu szerzenia się wścieklizny środki ostrożności, na które się wiele osób nieustannie użala, są koniecznemi. Prezydent wyznał [illegible] pokąsanego przez psa, do zakładu profesora Uhlmana do Wiednia.

Sekretarz prezydjalny p. Banaś zawiadamia Radę, iż Skarb wojskowy wydzierżawił Błonia miejskie na przeciąg lat pięciu po 24 złr. za morg.

Prezydent wyraża następnie imieniem Rady obecnemu na posiedzeniu profesorowi dr. Henrykowi Jordanowi podziękowanie za darowany miastu posąg Grażyny dłuta p. Dauna.

Na wniosek drugiego wice prezydenta miasta p. dr. Michała Schmidta, wykazującego konieczną potrzebę środków zaradczych przeciw cholerze, Rada miasta uchwala dla prezydenta kredyt na powyższe cele w cyfrze nieograniczonej.

Na podtrzymanie walących się sklepień w gmachu św. Ducha, uchwalono kredyt dodatkowy w kwocie 1.350 złr.

Na wniosek r. m. prof. dr. Straszewskiego, uchwalono kosztem przeszło 1.000 złr. urządzić akwarję na części zasypiska starego koryta Wisły.

W końcu przystąpiono do dalszych obrad w sprawie budowy teatru, w szczególności co do potrzebnego kredytu. Gdy się okazał brak kompletu, prezydent zamyka posiedzenie, wskazując dla siebie 30-dniowy urlop dla wypoczynku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tegoroczny VIII. międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie, połączony z wystawą i targiem chmielu, tudzież z targową wystawą bydła rozpłodowego, odbędzie się dnia 21. i 22. września b. r. — Połączona z nim targowa wystawa bydła rozpłodowego rozpocznie się już 20. września i trwać będzie przez trzy dni do 21. września b. r. włącznie.

Bukowińskie koleje lokalne. Fatalna sprawa wyszła na jaw z łona Rady nadzorczej bukowińskich kolei lokalnych. Oddawna już dochodziły ztamtąd bardzo sensacyjne echa o tych rozmaitych zajściach i nieporozumieniach pomiędzy koncesjonarjuszami budujących się linij z jednej strony, a akcjonarjuszami z drugiej. Charakterystyczną jest rzeczą, że koncesjonarjusze zasiadają i nawet mają faktyczną większość głosów w Radzie nadzorczej, która z nimi, jako koncesjonarjuszami, zawierała umowę o zbudowanie tych linij. Ci sami panowie zawarli zatem sami z sobą kontrakt, występując równocześnie w dwóch odmiennych charakterach. Takie małżeństwo nie mogło się obyć bez smutnych następstw, jak się to okazało przy niedawnej rewizji budowy linij kolejowych, gdzie skonstatowano wadliwe wykonanie robót niestosowanie się do przepisów, których wykonania mieli dozorować członkowie Rady nadzorczej, a faktycznie koncesjonarjusze, odpowiedzialni przed Radą nadzorczą (w której sami rej wiedli!) za nieprzekraczalność kosztów budowy! Wrzód pękł rychlej, niżby można się było spodziewać, a brudna jego materja fatalnemi śladami obryzgała parę wybitnych osobistości, w pierwszej zaś linji b. ministra p. br. Aleksandra Petrino. Wskutek żądań koncesjonarjuszów, aby im wypłacono bajońskie sumy tytułem zwrotu kosztów wydobycia koncesji, sumy wbrew kontraktowi, niczem nie umotywowane i w dwójnasób przekraczające maximum, jakie oznaczono w kontrakcie, — nastąpiła poważna scysja w łonie Rady nadzorczej, a ostateczne ustanowienie komitetu egzekutywnego, (gdzie znowu wybrano samych interesowanych koncesjonarjuszów) przyspieszyło katastrofę. Członek Rady dr. Stefan Stefanowicz złożył mandat, oświadczając, że nie chce uczestniczyć w tajnych machinacjach na krzywdę akcjonarjuszów i samej kolei i przesłał obszerny memorjał do p. ministra handlu, gdzie wykazuje bardzo smutne szczegóły dotychczasowej gospodarki. P. br. Petrino wyjechał do Wiednia.

Ceny zboża z dnia 8. lipca. 1886 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·——8·45	7·——8·50	7·——8·—	7·50—8·65
Żyto	5·80—6·40	5·50—6·10	5·——5·85	6·——6.60
Jęczmień	5·25—7·—	5·15—6·—	5·——5·75	5·50—6·—
Owies	6·10—6·50	6 50 —·—	6·60 —·—	6·60 —·—
Groch	6·80—9·—	5·85—8·50	5·50—8·—	7·——9·50
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	8·90—9·20	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 5·— do 10·— bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter prct. loco Lwów złr. 26·— do 26·35.

Usposobienie spokojne.

Z biura meljoracyjnego.

Pp. Andrzej Kędzior i Tadeusz Sikorski, inżynierowie kraj. biura melioracyjnego, powrócili wczoraj z wycieczki naukowej na Szląsk i do krajów alpejskich. W czasie tej podróży zwidzili oni regulację rzek Anizy i Mury w Styrji, Drawy i Gaily w Karyntyi, Drawy, Rienzy, Eisacku, Adygi, Avisia, Fersiny, Brenty w Tyrolu, wreszcie rzeki Wisły na Szląsku.

Obok tego były przedmiotem badań rzeczonych inżynierów zabudowania potoków górskich w dorzeczu rzek Gaily i Drawy (Wurnitz, i Mödricz-Graben) w Karyntyi, tudzież w dorzeczu rzek Eisacku, Fersiny, Brenty i Sarki w Tyrolu, oraz w dorzeczu rzeki Wisły (potoków Poniwca i Suchego pod Ustroniem) w Szląsku.

Badanie zabudowań dzikich potoków górskich w Karyntji przedsięwzięli nasi inżynierowie wspólnie z profesorem wiedeńskim Akademji rolniczej p. dr. Arturem br. Seckendorffem, na którego też życzenie przedstawili swe spostrzeżenia, w czasie podróży poczynione, referentom spraw regulacji rzek w Ministerstwie rolnictwa, radcy dworu p. Rinaldiniemu i starszemu radcy lasowemu p. Salzerowi.

Rządy krajowe wszystkich tych prowincyj, które inżynierowie nasi zwidzali, udzielały im w skutek polecenia p. ministra rolnictwa z wszelką gotowością potrzebnych wyjaśnień i wskazówek. To też nagromadzili oni bogaty zapas dat i materjałów odnoszących się do regulacji i zabudowań rzek górskich, które z odpowiedniemi modyfikacjami dadzą się w naszym kraju zastosować.

Na żądanie prof. dra Seckendorffa miał inżynier p. Kędzior przedstawić temuż uwagi co do organizacji techniczno-lasowych sekcyj dla zabudowań potoków górskich, które prof. dr. Seckendorff zamierza zużytkować w memorjale do p. ministra rolnictwa w sprawie tej organizacji.

Inżynier krajowy biura meljoracyjnego pan Jankowski udaje się jutro do Brzeżan celem przedsięwzięcia wstępnych badań, w sprawie regulacji rzeki Złotej Lipy między stawem brzeżańskim a Zawałowem. Badanie to zarządził Wydział krajowy na życzenie Ministerstwa rolnictwa, do którego gminy położone nad tą rzeką udały się z prośbą o zniesienie stawów w Brzeżanach i Sarańczukach.

Przegląd polityczny.

Lwów 9. lipca.

Według listu prywatnego, otrzymanego z okolicy Cieszanowa, Rząd rosyjski obostrzył niezmiernie przepisy co do wydawania paszportów, a nawet przepustek krótkoterminowych. Granicę objeżdża komisja śledcza z Lublina i bada nader dokładnie księgi protokołów co do przejazdu osób w urzędach granicznych. Komisja ta ma na celu zarządzenie kroków represyjnych przeciw rzekomej propagandzie z Galicji na korzyść unitów w Lubelskiem. Jest to zapowiedź nowej burzy zawisłej nad Podlasiem i nowych zamachów przeciwko Cerkwi unickiej.

Do *Wiener Ztg.* donoszą z Pragi: Rada miejska przyjęła nową ordynację gminną dla Pragi i uchwaliła równocześnie przyznać kobietom czynne prawo wyborcze.

Do *Neue fr. Presse* donoszą z Pesztu: Minister oświecenia wykluczył 7 uczniów gimnazjum wyższego w Lewoczy z powodu agitacyj panslawistycznych ze wszystkich krajowych Zakładów naukowych; 2 uczniów tegoż gimnazjum z powodu udziału w tych agitacjach wykluczonych zostało ze wszystkich szkół średnich i seminarjów nauczycielskich w bystrzyckim, koszyckim i preszburskim okręgu naukowym, a wreszcie dwóch innych uczniów zostało z powodu dalszego udziału w tych agitacjach ze wszystkich szkół średnich w Lewoczy wykluczonych.

Protest rektora Uniwersytetu i Senatu akademickiego w Wrocławiu przeciw rozporządzeniu pruskiego ministra wyznań i oświaty, zarządzającemu rozwiązanie wszystkich polskich stowarzyszeń akademickich nie odniósł rezultatu, piszą bowiem z Wrocławia do *Dzien. Poznańskiego*, iż „dnia 3. b. m. o godzinie 7 wieczorem zostały rozwiązane wszystkie towarzystwa akademickie polskie w Wrocławiu, jako to: Czytelnia, Towarzystwo literacko-słowiańskie, Towarzystwo medyczne, Kółko towarzyskie, Kółko filozoficzne, Towarzystwo Hozyusza i Towarzystwo górnoszląskie. Równocześnie zabroniono wstępować do towarzystw polskich, stojących po za obrębem Uniwersytetu i zakładać nowe pod karą relegacji". Z tych Towarzystw, literacko-słowiańskie trwało przeszło pięćdziesiąt lat, a nigdy nie zasłużyło na jakąbądź naganę ze strony Uniwersytetu. Kuratorem jego był zawsze jeden z profesorów Uniwersytetu.

Hamburgische Corresp. podaje z Rzymu ciekawe szczegóły o sposobie, w jaki przyszedł do skutku kościelno-polityczny pokój pomiędzy Niemcami a Watykanem. Referent opisuje szeroko swoją wizytę u „najserdeczniejszego powiernika" Leona XIII., kardynała Laurenziego, i opowiada pomiędzy innemi następujący ustęp z rozmowy z kardynałem: „Przed dwoma laty — mówił wedle referenta kardynał — skarżył mi się pruski poseł v. Schlözer, że Watykan nie uwzględnił dotychczas żadnego z jego wniosków, i że dla tego obawia się zerwania dyplomatycznych stosunków i swego odwołania. Przyrzekłem mu wtedy, że wystąpię jako pośrednik i p. Schlözer zgodził się na to".

Następnie naradzali się obaj dyplomaci nad planem operacyjnym, który polegać miał na tem, aby zobopólne koncesje, zmierzające do przywrócenia religijnego pokoju, przeprowadzić na ubocznych drogach z największym spokojem i ostrożnością, i to w ten sposób, aby nikt z interesowanych w jakikolwiek sposób nie został skompromitowany, aby tymczasem uspokoiły się wzburzone umysły, a księcia Bismarka nie podejrzywano, że się wybrał w drogę do Canossy. Plan udał się, jak wiadomo, znakomicie — czy jednak ks. Bismark zupełnie wolny jest w oczach protestantów od zarzutu, że poszedł do Canossy — to inne pytanie.

Germania donosząc o pozostaniu u steru gabinetu bawarskiego Lutza, tak pisze: „Lud bawarski wykona tylko z wielką lojalnością prawo konstytucyjne, jeżeli przy najbliższych wyborach wypowie wotum zupełnej nieufności dla Ministerstwa Lutza."

Pisma rosyjskie potwierdzają wiadomość, że ks. Bismark przybędzie po skończonej kuracji w Kissingen do Gasteinu gdzie nastąpi dnia 20. bm. zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Z Aleksandrji donoszą do *Pol. Cor.*, że w Chartumie odbyły się niedawno narady pomiędzy czterema głównymi przewódcami powstańców, w których wzięli także udział wybitni emirowie. Rezultatem obrad było zobowiązanie się do wzajemnej pomocy i uznanie Abdullah el Teichi jedynym kalifem Madhiego. Oprócz tego omówiono także szczegóły mających się rozpocząć w sierpniu operacyj zaczepnych.

Patrjarcha serbski Angelic przybył do Budapesztu, by się porozumieć z Rządem co do niektorych spraw przyszłego serbskiego kongresu kościelnego, który się ma zebrać w listopadzie w Karłowicach.

W Bazylei aresztowała policja oficera pruskiego w uniformie, który prowokował obywateli szwajcarskich i zranił kilku pałaszem. Wypadek ten pociągnie za sobą zapewne następstwa dyplomatyczne.

Il Corriere del Mattino zapewnia, że włoski następca tronu ma się zaręczyć z arcyksiężną Marją Walerją, córką cesarza austrjackiego. W tym celu przedsięwziął nawet następca tronu niedawno wycieczkę z Strassburga do Gastein.

Półurzędowy organ turecki *Tarik* notuje pogłoskę, że dotychczasowy ambasador rosyjski w Stambule, Nelidow, ma być przeniesiony, a jego miejsce zajmie Szuwałow albo Ignatiew.

Według doniesienia z Londynu nie ma prawdopodobieństwa by Gladsone uzyskał większość w wyborach. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że konserwatyści nie będą mieli potrzebnej większości. Słychać, że Gladstone postawi zaraz po zebraniu się Parlamentu kwestję zaufania, a w tym wypadku nie jest wykluczona ewentualność, że tak zwani unjoniści udzielą mu swego poparcia zastrzegając sobie wolność działania w sprawie irlandzkiej. Król Milan udaje się niebawem do Wiednia. Stronnictwo Risticza rozwija, jak donoszą z Belgradu, energiczną i gorączkową czynność.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Kraków 9. lipca. Ks. Aleks. Czartoryski umarł dziś o godz. 4. rano w Woli Justowskiej. Eksportacja do dworca odbędzie się w niedzielę po południu, pogrzeb w Sieniawie w poniedziałek.

Kraków 9. lipca. Rozeszła się tu wiadomość, że delegatem Namiestnictwa ma zostać p. Fedorowicz, starosta rzeszowski.

Telegramy biura koresp.

Kolonja 9. lipca. Według *Kölnische Ztg* ks. rejent bawarski odstąpił od projektu odwidzenia cesarza Wilhelma, aby mu oszczędzić trudów z wizytą połączonych. Odwidziny nastąpią później. Zresztą ks. rejent będzie miał sposobność powitać cesarza w Monachium, gdy przejeżdżać będzie do Gastein.

Berlin 9. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że ks. rejent odpowiadając na pismo kondolencyjne cesarza, zaznaczył, iż niczego bardziej nie pragnie, jak wzmocnienia przyjaznych stosunków, łączących Niemcy z Bawarją.

Paryż 7. lipca. Arcybiskup Guiber umarł.

Reichenau 8. lipca. Arcyksięstwo Rudolfowie przybyli tu na uroczystość bierzmowania arcyksięcia Ferdynanda i arcyksiężniczki Marji. Wjazd odbył się o trzy kwadranse na dziewiątą wśród odgłosu dzwonów i strzałów moździerzowych na dworzec, świetnie przystrojony, gdzie przybywających witał arcyks. Karol Ludwik, burmistrz miejscowy, starosta i mnóstwo ludności. Na przemówienie powitalne burmistrza odpowiedział arcyksiążę Rudolf z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie, wyraził przytem swą radość, że może znowu oglądać to miejsce, gdzie spędził lata młodzieńcze, a o którem zachował dotąd miłe, serdeczne wspomnienie.

W drodze do pałacu arcyksięcia Karola Ludwika, tłumy ludności coraz bardziej się powiększały; owacjom nie było końca. Przed wspaniale przyozdobionym ratuszem witały arcyksięstwo dziewczątka w bieli. Zaraz po przybyciu do pałacu udano się do kaplicy zamkowej, gdzie kardynał Ganglbauer udzielił bierzmowania.

Paryż 9. lipca. Izba obradowała wczoraj nad taksą zbożową i postanowiła 310 głosami przeciw 240 przejść do dyskusji specjalnej.

Według depesz prywatnych z Kambodży, żołnierze pojmali i rozstrzelali Rivothę, brata króla, który od 29 lat stoi na czele powstańców.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 8. lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 188·— do 191·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 225·50 do 229·—, Banku hipot. galic. 278·— do 283 —, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·45 do 102·45, Towarz. kredyt, gal. ziem. 4% 95·50 do 96·75, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·45 do 102·45, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—, Banku hip. gal. 6% 102·75 do 103·75, Banku hip. gal. 5% 99·65 do 100·65, Banku hipot. gal. z 5% prem. 101·70 do 102·70. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·25 do 100·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 105·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·— do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 26·— do 28·—. V. Monety Dukat holenderski 5·84 do 5·94, Dukat cesarski 5·87 do 5·97, Napoleondor 9·96 do 10·06, Pół-imperjał rosyjski 10·28, do 10·38, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21¾ do 1·23¾, 100 marek niemieckich 61·65 do 62·35, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 9. lipca godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 276·40, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 189·—, Południ. 114·75. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·02, Rubel papierowy 1·23¼. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 8. lipca godz. 1 min. 48. Akcje alp. tow. górn. 28·—, Węg. akcje kredyt. 263·50, Akcje anglo-austr. 113·75, Akcje banku Union 70·50, Akcje Karola Ludwika 189·20, Akcje kolei północnej 229·—, Akcje kol. południowej 114·75, Akcje kolei Alföldzkiej 191·50, Akcje Staatsbahn 228·70, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 226·25, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·—. Wiedeńskie losy 124·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 62·75, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 125·60, Losy Länderbanku 222·25, Węgierska renta 105·62, Akcje banku związkowego 104·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·23¼, Węgierskie losy 121·90, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: przytłumione.

Wiedeń dnia 8. lipca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·20, w srebrze 85·95, Renta w złocie 118·45, 5% austr. renta marcowa 102·—, Akcje banku wiedeńskiego 871·—, kredytowego 276·50, Londyn 126·45, Srebro —·—, Napoleondor 10·02, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 62·—.

Berlin dnia 8. lipca godz. 5. min. 40. Rosyjskie banknoty 198·25, Akcje kredytowe 445·50, Lombardy 187·—, Galicyjskie 76·40, Kolei rumuńskiej 61·60, Austrjackie banknoty 161·—. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 82·95.

Telegramy zbożowe dnia 8. lipca. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·50 do 24·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (maj-czerwiec) 7·63 do 7·64 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 146·— marek, żyto —·— marek, spirytus loco 37·25 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 47·50 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr

Nafta. Wiedeń: dnia 9. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·50 do —·—, Hamburg: 6·40 na lipiec —·—. na sierpień-grudz. 6·70. Antwerpja: na lipiec 16⅛, Nowy-York: 7·—. Filadelfja: 7·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Rey, z Psar. P. br. Petrino, z Czerniowiec. M. dr. Fränkel, z Czerniowiec. N. Barber, z Czerniowiec. A. Sichel, z Greiz. M. Ronsburger, z Pragi. I. Bischoff, z Chlebowic. L. Knöpfer, z Wiednia. M. Lewicki, z Warszawy. W. Pochenko, z Radziwiłowa. A. Blaschke, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Ujejski, z Sewczynki. J. Nowak, z Aussig. M. Tchórznicka, z Krakowa. M. Schenk, z Paryża. J. Skrzyńska, z Podzamcza.

HOTEL ANGIELSKI. B. Sakowski, z Brzozdowic. A. Gliński, z Dobrowlan. K. Moskwiński, z Brzozdowic. Z. Zahoroński, z Radziwiłowa.

HOTEL WARSZAWSKI. S. Niezabitowski, ze Skałatu. A. Tymowski, z Rekliniec. S. Piechowski, z Krzywczy. P. Hoffman, z Zaleszczyk. Z. Piątkowski, z Tarnopola. G. Schiemer, z Wiednia. A. Wahring, z Wiednia.

HOTEL KRAKOWSKI. K. Żurakowski, z Przemyśla. Dr. K. Muszty, z Żółkwi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.